



# Niepokałana

Rok 2008, Numer 34

Data wydania: 17 luty 2008

## W tym numerze:

<i>Proces Jezusa</i>	1-2
<i>Duch prawdziwej pokuty</i>	2-3
<i>Dlaczego tak cierpię?</i>	3
<i>Bóg z nikogo nie rezygnuje</i>	4
<i>O poście inaczej</i>	4

*Krzyżu święty nade wszystko, drzewo przenajszlachetniejsze! W żadnym lesie takie nie jest, jedno na którym sam Bóg jest. Słodkie drzewo, słodkie gwoździe, najśodszy owoc nosiło.*

*Skłoń gałązkę Drzewo święte, ulżyj członkom tak rozpiętym. Odmień teraz swoją srogość, którą miało z przyrodzenia. Opuść lekko i cicho Ciało Króla niebieskiego.*

## Zespół redakcyjny:

Ks. Eugeniusz Klawikowski  
Grzegorz Łątka

## Proces Jezusa

Proces Jezusa odbył się w majestacie prawa. Wyrok został wydany w nocy z 2 kwietnia na 3 kwietnia, pomiędzy 30 a 33 rokiem, i w myśl prawa nadal obowiązuje. Jezus był dwukrotnie sądzony. Najpierw według prawa żydowskiego, a potem według prawa rzymskiego. Nie zachowały się żadne akta procesu, ponieważ proces był przeprowadzony ustnie. Za każdym razem Jezusa uznano winnym. Przed Sanhedrynem został uznany winnym za bluźnierstwo; przed Piłatem – za zbrodnię stanu.

W czasie procesu Jezus bronił się sam, najczęściej milcząc. Nie mógł odwołać się od wyroku, ponieważ nie był obywatelem rzymskim. Egzekucja nastąpiła bezpośrednio po zakończeniu procesu. W tamtych czasach liczba skazanych za zbrodnię stanu osiągała tysiące, a Jezus był jednym z nich.

**POJMANIE.** Jezus został zatrzymany w nocy i zaprowadzony przed Sanhedryn, gdzie był przesłuchiwany. Te fakty świadczą o złamaniu przepisów prawa żydowskiego - Tory, według których proces karny mógł toczyć się tylko w dzień.

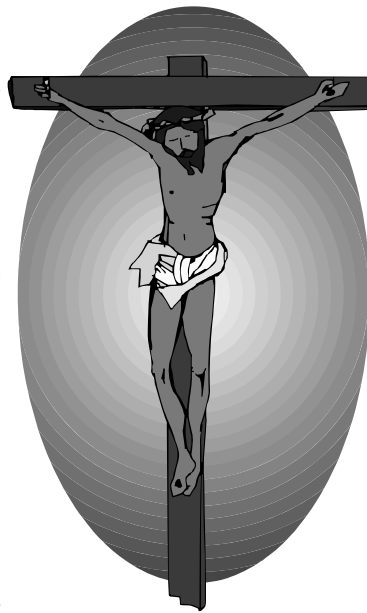
**WOBEC WYSOKIEJ RADY.** Proces Jezusa był rzeczywi-

stym procesem sądowym. W skład Sanhedrynu wchodziło 71 osób, przewodniczył mu arcykapłan. Do wydania wyroku wystarczała obecność 23 członków. Z wielkimi trudnościami udało się znaleźć dwóch świadków, których obecność była wymagana w myśl ówczesnego prawa.

Powtarzane przez świadków słowa Jezusa: „zburzcie tę świątynię, a Ja w ciągu trzech dni wzniosę ją na nowo”, już wystarczyły do uznania, iż Jezus dopuścił się bluźnierstwa. Za bluźnierstwo karano śmiercią przez ukamienowanie. Dla Sanhedrynu nawet nie przestrzeganie szabatu było przestępstwem, za które można było skazywać na śmierć. Przesłuchanie przed Sanhedrynem dotyczyło wyłącznie kwestii religijnych.

W opisie św. Marka najwyższy kapłan wystąpił na środek i zapytał: „Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?”. Jezus odpowiedział: „Ja jestem”, posługując się najświętszym Imieniem Boga pochodzącym z Księgi Wyjścia ze Starego Testamentu. W ten sposób Jezus zadeklarował po raz pierwszy

*(Ciąg dalszy na stronie 2)*



*(Ciąg dalszy ze strony 1)*

i jedyny swoją boską tożsamość. Dla Sanhedrynu deklaracja Jezusa musiała brzmieć jak bluźnierstwo, ponieważ Jezus użył imienia Boga w odniesieniu do siebie samego.

**JEZUS PRZED PIŁATEM.** Żydzi przed Piłatem zamienili oskarżenie religijne na oskarżenie polityczne. Nie mówili, że Jezus podaje się za Mesjasza, tylko za króla. W ten sposób Żydzi postawili Piłata pod ścianą. Piłat jako namiestnik cezara przebywał w Cezarei Nadmorskiej, jednak na czas świąt żydowskich przebywał w Jerozolimie i tam osobiście przeprowadził proces Jezusa. Na podstawie zarzutów, jakie wnieśli Żydzi przeciw Jezusowi, musiał rozstrzygnąć, czy jest to rzeczywiście zbrodnia stanu.

Piłat uznał winę Jezusa z Nazaretu, gdyż podał tytuł winy wypisany na tabliczce: JEZUS CHRYSZTUS KRÓL ŻYDOWSKI. Postępowanie Piłata było zgodne z procedurami prawa rzymskiego. Mógł uznać, że Jezus zbrodni nie popełnił. Jeśli jednak została orzeczona wina, to jedyną możliwą karą – była kara śmierci.

**BICZOWANIE.** Tora (prawo żydowskie), zezwalała na 40 uderzeń przy chłóście. Natomiast prawo rzymskie nie znało takich ograniczeń. Skazanych biczowano rzemiennymi powrozami zakończonymi haczykami. Osobę biczowaną przywiązywano do pała i chłostano tak mocno, że ciało było rozrywane. Skazaniec w drodze na miejsce kaźni dźwigał tylko belkę poprzeczną,

ponieważ cały krzyż byłby dla niego za ciężki, ważył bowiem do 150 kg. Przed skazanym herold niósł tabliczkę z wypisaną sentencją winy. Do krzyża skazańca przybijano gwoździami.

**UKRZYŻOWANIE.** Jezusa powieszono na wysokim krzyżu - świadczy o tym fragment z Ewangelii, który mówi, iż podawano Mu gąbkę na trzcinnie. Rzucanie losów o szaty było także zgodne z prawem. Przepisy określały także, co można było podać do picia skazanemu. Hebrajskim napojem skazańców była sycera, czyli wino wymieszane z mirrą, rodzaj narkotyku uśmierzającego ból. Napojem rzymskim było kwaśne wino zmieszane z wodą. Jezus został ukrzyżowany około godziny 12.00, a o godzinie 15.00 - na podstawie przebitego boku, z którego wypłynęła krew i woda - stwierdzono zgon.

Męka i śmierć Jezusa na krzyżu nierozdzielnie są związane z Jego Zmartwychwstaniem. Dlatego sam proces Jezusa w oderwaniu od Zmartwychwstania pozostałby tylko historyczną ciekawostką. Nie można rozpatrywać procesu Jezusa tylko w kategoriach prawa żydowskiego i rzymskiego. Należy zawsze pamiętać, że Jezus został osądzony za mówienie prawdy. Jezus stanął przed sądem ludzkim i to człowiek skazał Boga Człowieka na śmierć. Dlatego Jezus powiedział: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Jezus nie tylko głosił prawdę o Bogu i o człowieku, ale za tę prawdę oddał swoje życie za nas.

Ks. dr Grzegorz Świsł

## *Duch prawdziwej pokuty*

„Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz” ( Rz 3,19). W Tym zdaniu, które słyszymy na progu Wielkiego Postu nie ma ani śladu nadziei zmartwychwstania, ani śladu żywej wiary. Wielki i wspaniały człowiek ma pamiętać, że rozsypie się w garść popiołu, tak mało znaczącą i nieważną dla świata. Skreślą go z ksiąg, przysypią ziemią, położą kamień i sprawa skończona.

Mimo jednak tragizmu popiołu, który sypią nam na głowy, Kościół budzi w nas wiarę w zmartwychwstanie i zapowiada nowe życie. Taki jestem wielki i taki maluczki. Jednak mój Mistrz zmartwychwstał, trzeba więc, abyśmy i my zmartwychwstali. Chrystusowi bardzo zależy na tym,

aby grudka mojego „popiołu”, ożyła, abym zrozumiał, że mam żyć na nowo. I to jest cudowne. Cóż może być bardziej pokornego, jak grudka popiołu, jak sypanie popiołu w pyszne czupryny? Jest to pokora człowieka, która bardzo wzrusza Boga.

„Odmieńmy szaty, pokutujmy w popiele i włosiennicy!” Jakże niektórzy chcieliby tak właśnie pokutować! O ile to łatwiejsze niż wszystko inne! A jednak, gdy nas takie zapaly porywają, że chcemy nawet we włosiennicy pokutować, to jednocześnie Kościół mówi nam, że ponad wszystko ważniejsza jest miłość, bo ona odsłania motywy, dla których to czynimy. Dlatego słyszymy

*(Ciąg dalszy na stronie 3)*

(Ciąg dalszy ze strony 2)

w Wielkim Poście upomnienia: „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze” (J 2,13). Cóż winna biedna koszulina? Ona nie zgrzeszyła, więc w jakim celu ją rozdzierać na kawałki?

Jesteśmy bardzo zmaterializowani, więc często to co duchowe umieszczamy w postaciach materialnych. Na przykład nie chcemy ciała dać pokarmu, podłożymy coś pod prześcieradło, aby twardziej spać. Włożymy coś w buty, aby trudniej było chodzić. A Pan Bóg „śmieje się” z tego wszystkiego, bo nasze grzechy są poważniejsze i zupełnie inne. Najwięcej grzeszymy umiłowaniem siebie, zaufaniem sobie, upodobaniem w sobie, wewnętrzną pychą na własny rachunek. To jest najważniejszy grzech naszego wieku. Człowiek pyszny nawet jak chce się uświęcić, to na swój sposób. Nie tak, jak Pan Bóg chce, ale tak

jak my sobie obmyśliliśmy. Nieustannie tłumaczmy Bogu: *Panie Boże, no tak, masz rację, ale posłuchaj! Ja ci opowiem, jak ja chcę kochać Ciebie. Ja mam swój sposób na to...* A tymczasem, trzeba wtedy brać się z pokorą do czytania lekcji św. Pawła o miłości, gdzie nie jest powiedziane: czyni to, tamto, owo - tylko: Miłość - nie szuka, - nie unosi się, - nie myśli złego, -nie,-nie,-nie. Tylko „nie”, ciągle „nie”.

To znaczy, że trzeba coś z siebie wyrwać, coś w sobie zaprzeczyć, coś sobie odebrać. Odebrać „sobie siebie samego”, aby całkowicie oddać się Bogu!

To jest najważniejsze upomnienie, które kieruje do nas Kościół w Popielec: „Nawróćcie się do mnie z całego serca... Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze”!

B. K.

## *Dlaczego tak cierpię?*

Dlaczego tak cierpię? Dlaczego to właśnie ja? Za jakie grzechy Bóg zsyła na mnie cierpienie? Czy cierpienie jest karą Bożą czy po prostu jest wpisane w życie człowieka? Każdy człowiek poszukuje przyczyn cierpienia. Gdyby nie było bólu, cierpienia i smutku, jak bardzo byłby ważny dla Nas stan radości? Życie każdego człowieka obfituje w radość i miłość, ale wiąże się to niekiedy z bólem i wielkim wysiłkiem. Nie oznacza to jednak, że każdy doświadcza tego samego cierpienia i że odczuwa go tak samo. Cierpienie jest cierpieniu nie zawsze równe! Cierpienie staje się sensowne, gdy ofiarowujemy je w intencji kogoś bliskiego lub za jakąś sprawę. Cierpienie nie jest po to, żeby nas przygnieść i nie przynieść żadnego efektu. Efektem cierpienia jest wytrwanie i przezwyciężenie próby. Cierpienie trzeba odnieść do Boga (jeżeli oczywiście „zatrudnimy” Go jako Pana naszego życia). Jeżeli nie ma Boga, to nic dla prostego człowieka nie jest proste. Czujemy się jak w labiryncie ludzkich spraw. Nie wiemy, w którą stronę iść, a jeśli już zdecydujemy się iść, to nie mamy pewności czy w dobrą stronę podążamy. Może ubóstwienie życia i nadawanie mu najwyższych wartości doprowadzi do wewnętrznego szczęścia. Może warto doceniać to, że dzisiaj oddychamy, że widzimy, że jesteśmy zdrowi, że mamy codzienny chleb i pracę?! Zastanawiamy się, czemu tak jest...

Podam przykłady. Zwichnięcie palca dla pianisty, który jutro gra koncert może być dla niego powodem wielkiego cierpienia, ale może być przyczyną radości dla ucznia, który miał pisać klasówkę. Możliwość zjedzenia jednego posiłku na dzień będzie radością dla tego, kto do tej pory głodował, ale sporym cierpieniem dla tego, kto do tej pory mógł jeść bez

ograniczeń. Ktoś kiedyś powiedział, że warunkiem osiągnięcia szczęścia jest doznanie cierpienia. Ból nie powinien być tym cierpieniem niszczącym, ale tym, co ma również swój głęboki moralny sens. Bez cierpienia żaden człowiek nie osiągnie DUCHOWEJ DOJRZAŁOŚCI. Ciągłe szukamy, zastanawiamy się, myślimy, chcemy być sprytnymi ludźmi, żeby tylko uniknąć cierpienia. Wolimy grzeszyć niż zaakceptować cierpienie. Boimy się siebie, swoich słabości, lęków i bólu. Ale cierpienie jest i tak jest górą. Gdy tylko uda nam się osiągnąć stan szczęścia, spokoju i równowagi, Ono przychodzi i niszczy wszystko. Nie dlatego, że jest złe, że nie pochodzi od Boga albo że Bóg chce nam popsuć życie. Niszczy, bo nie dopuszczaliśmy myśli, że nas też to spotka, że do Nas też przyjdzie. Gdybyśmy tylko uwierzyli Bogu, nie zostalibyśmy zaskoczeni, nie czulibyśmy się oszukani! My, ludzie, rodzimy się w bólu i cierpieniu matki, która przeplata to z wielkim szczęściem i miłością. Czy cierpienie to kara pochodząca od Boga? Sądzę, że może być karą, jeśli jest ono spowodowane osobistą winą człowieka, czyli grzechem bez żalu i poprawy. Człowiek sprawiedliwy, choć cierpi i traci dobra doczesne, to jednak zachowuje to, co w życiu najcenniejsze: wiarę, pobożność i inne skarby duchowe.

Przypatrujemy się cierpiącemu Jezusowi i uczmy się od Niego pokory i cichości. Pamiętajmy również, że przez cierpienie ukazuje się nam nie gniew Boży, ale jego miłosierdzie. Nie możemy do końca zrozumieć sensu cierpienia. Być może taka jest nasza rola, nas, zwykłych śmiertelników - wiedzieć a nie do końca rozumieć...

Sandra Sergiejusz

## *Bóg z nikogo nie rezygnuje!*

Można się naczytać, nasłuchać wszelkich okropności o człowieku. Może to nas demoralizować, możemy tracić zaufanie do siebie, a jednak nie można zaprzeczyć, że Bóg umiłował człowieka takim, jakim on jest i mimo tego, za kogo się uważa.

Gdyby każdy z nas myślał o sobie najgorzej i najprawdziwiej, zawsze jeszcze pozostaną w nas takie wartości, które trzeba uznać, bo pozostają one w człowieku, mimo skażenia ludzkiej natury.

Drogi kamień nie przestaje być sobą nawet wtedy, gdy wpadnie w błoto i zabrudzi się. Dzieło sztuki pomimo uszkodzenia nie traci swej historycznej wartości. Człowiek obciążony dzieciństwem grzechu pierwotnego, nie stracił w oczach, myśli, w planie i zamiarach Bożych tej wartości, którą Bóg go obdarował. Trzeba o tym pamiętać, aby uchronić się od dewaluacji osoby ludzkiej. Czasem uważa się depresję za ogólnoludzką psychozę obezwładniającą człowieka, tak, że nie jest on zdolny zdobyć się na żaden wysiłek, bo nie warto.

Świat jest bezsilny wobec takiego człowieka, ale nie Bóg. Świat nie ma już leków, które mógłby zastosować, ale jeszcze ma je Bóg. Świat nie widzi już żadnej wartości ani zalety w takim człowieku, ale jeszcze widzi je Bóg. Dlatego

przekreśla wyrok świata: „Winien jest śmierci” i ogłasza swój wyrok Boży: „Dziś będziesz ze mną w raju.” Jak bardzo nieprawdziwe są psychologiczne, filozoficzne, a nawet fizyczne wyroki świata wydawane na ludzi.

Te wszystkie ucięte głowy na gilotynach aż do naszych czasów włącznie. Głowy, w których świat nie był już zdolny dostrzec najmniejszej iskielki zdrowej i zbawczej myśli, nie przestały jednak myśleć rozumnie, nie przestały być ośrodkiem woli. Taka głowa mogłaby uruchomić dłoń, które zabijały, kradły, aby błogosławiły, opatrywały rany, obdarzały ludzi dobrem. Jeszcze nie cały mózg był „zgniły”. Jeszcze tliła się w nim jakaś mała energia, która w pewnym momencie mogłaby poderwać całe zniszczone dzieło stanowczą decyzją: „Wstanę i pójdę do mego Ojca”, jak to uczynił syn marnotrawny, karmiący się pożywieniem kradzionym wieprzom. (Łk 15,18) Serce, które właśnie umiera, jeszcze kocha, a jeśli kocha, to nie jest całkiem przegrane. Reszta miłości wiąże je z Bogiem, który jest Miłością. Dlatego warto zasłonić skazańca, jak matka stojąca pod szubienicą, na której powieszono jej syna: „Nie wstydzisz się go?”- zapytano – „Przecież to mój syn!”- Ale zbrodniarz! – Tak, ale to mój syn!

Z homilii ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego

## *O poście inaczej*

Chcemy żyć jak najlepiej. Wypełnić każdą chwilę dobrem. Ale czasem żal i niespełnione nadzieje rzucają długi cień na nasze życie. Przygniatają do ziemi porażki i niepowodzenia. Trawi nas poczucie bezsensu, kiedy nic się nie udaje, a na dodatek brak nam sił, by zrobić kolejny, choćby drobny krok. „Panie gdybyś tu był...” (J 11,21).

Są sytuacje, w których trudno dopatrzeć się Boga i Jego obecności. Jakby zwlekał lub ociągał się. Czasem mamy poczucie, że powinien coś zrobić, a nic się nie dzieje. Jakby nie wykonywał swej Bożej powinności? „Panie, gdybyś tu był – byłoby inaczej.”

Cóż robić, gdy wszystko się wali w gruzy i „nawet prorok i kapłan błędzą po kraju nic nie rozumiejąc” (Jer 14,18). Co zrobić, gdy za Golgotą w pracy, czeka nas Golgota w domu, za krzyżem z

współpracownikami, krzyż z domownikami; i obciążenie i utrudzenie bez końca.

„Panie gdybyś tu był...” Gdybyś tu był, byłoby inaczej, lepiej i różniej. Chcemy żyć jak najlepiej. Wypełniać każdą chwilę dobrem. Uczymy się każdego dnia. „Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy przesładowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele (2 Kor 4, 8-11)”. Najtrudniejsza lekcja nieodrobiona i niedokończona - konieczna. Wszak miłość jest wtedy, gdy oddajemy wszystko – ogoławamy się i wyniszczamy – i nie mamy żadnej pewności, że otrzymamy coś w zamian.

B.K



